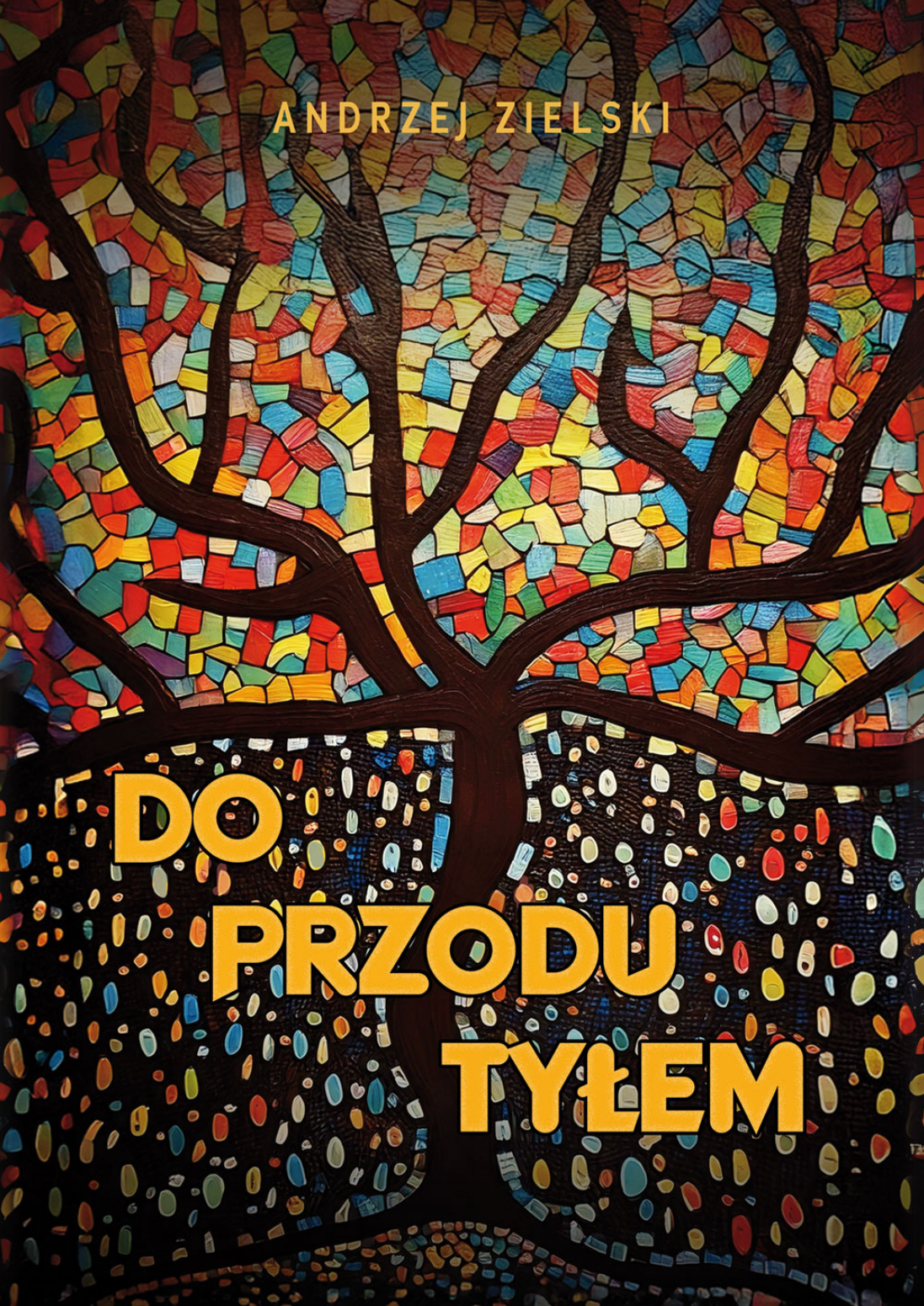




ANDRZEJ ZIELSKI

**DO
PRZODU
TYŁEM**

Życie przypomina podróż pociągiem tyłem do kierunku jazdy.
W oddali zostaje wszystko: szum, bieg, ambicje. Za plecami ściana.
Pośrodku tej drogi jest przestrzeń.

Starość to nie schyłek, lecz etap wolności, w którym odchodzą złudzenia i schematy, a zostaje to, co najważniejsze: świadomość chwili obecnej. *Do przodu tyłem* to refleksje nad tym, jak czas, pasje i suma zebranych doświadczeń kształtują nasze pojmowanie wiary i świata. Podążając osobistą ścieżką autora, odczytujemy różnice między Kościołem a religią, co pozwala na głębsze zrozumienie duchowości, wolnej od lęku i ograniczeń instytucji. To historia o dziecięcej „Bozi” i dorosłym Bogu, który przestaje wzbudzać strach.

Dlaczego tak boimy się reform, nie pozwalając na adaptację do nowych realiów? W tej opowieści nie znajdziesz dogmatów, lecz wspomnienia, obserwacje i spokój człowieka, który przeżywa życie, mając oczy szeroko otwarte.



Andrzej Zielski – ur. w 1940 r. w Brodnicy emerytowany nauczyciel akademicki, biolog. Pracował na macierzystej uczelni UMK w Toruniu i AGH w Krakowie. Książka *Do przodu tyłem* powstała z potrzeby podzielenia się swoim dojrzewaniem w wierze i dochodzeniu do prawdy o sobie. Dedykowana jest osobom w jesieni życia i wszystkim zainteresowanym duchowością.

Andrzej Zielski

Do przodu tyłem



Redaktor prowadzący: Wojciech Nowakowski
Redakcja: Izabela Dachtera-Wałędziak
Korekta: Wojciech Nowakowski
Projekt okładki: Jolanta Herzog
Skład i łamanie: Maciej Torz
Zdjęcie autora na okładce fot. Szymon Bartoszewski

Copyright © by Andrzej Zielski 2025

Copyright © by Sorus® 2025

All rights reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone.

Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości
bądź fragmentów niniejszego dzieła bez pisemnej zgody wydawcy jest zabronione.

ISBN 978-83-68095-68-5 książka

ISBN 978-83-68095-69-2 e-book

Wydanie I, Poznań 2025

Printed in Poland

Twoja opinia jest dla nas ważna! Zachęcamy do podzielenia się wrażeniami
po lekturze tej książki i dodania swojej oceny: www.sorus.pl/opinia

Masz pomysł na książkę lub gotowy tekst? Opublikuj swoje dzieło ze wsparciem
wydawnictwa i dołącz do grona naszych autorów: www.sorus.pl/dlaautorow

Wydawnictwo Sorus

DM Sorus sp. z o.o.

ul. Bóżnicza 15/6, 61-751 Poznań

tel. +48 61 653 01 43

e-mail: sorus@sorus.pl

Księgarnia internetowa: www.sorus.pl/sklep

 www.sorus.pl

 [dmsorus](https://www.facebook.com/dmsorus)

 [wydawnictwosorus](https://www.instagram.com/wydawnictwosorus)

*Dlatego każdy uczony w Piśmie,
który stał się uczniem królestwa niebieskiego,
podobny jest do ojca rodziny,
który ze swego skarbca wydobywa rzeczy nowe i stare.*

Mt 13,52

Wstęp

W latach, kiedy pracowałem na AGH w Krakowie, mieszkałem już na stałe na Wybrzeżu, stąd częste podróże koleją, w roku akademickim to nawet średnio co dwa tygodnie w relacji Gdynia – Kraków. Lubię podróżować pociągiem, obserwować przesuwały się krajobraz za oknem, widzieć niekiedy ludzi znanych z pierwszych stron gazet, i ta nieuchwytna atmosfera przygody. Był czas na przygotowanie wykładów oraz na swobodne rozważanie nasuwających się obrazów z przeszłości.

Jako osiemdziesięciolatek sięgam wspomnieniami dość daleko, do mojego dzieciństwa, które przypadło na czas drugiej wojny światowej. To wszystko już za mną, a właściwie przede mną, cała ta moja dość długa ziemską wędrówka. Kiedyś, jadąc w pociągu tyłem do kierunku jazdy, obserwowałem umykający za oknem widok. Nasunęła mi się myśl, że to jest jak w życiu. Niesie nas czas, a nasze działania oddalają się i układają w ciąg zdarzeń w miarę upływu lat. W życiu suniemy jak w pociągu, z tym że siedzimy tyłem do kierunku jazdy. Nieważne, czy idziemy na piechotę (na nogach, jak mówi się w Krakowie), jedziemy rowerem, samochodem lub mkniemy komfortowym pociągiem, niesie nas czas, ale jak długo jeszcze? Bóg raczy wiedzieć. To, co nasze, to chwila obecna i cała droga, którą przebyliśmy. Przyszłość jest niewiadoma oraz niewidoczna,

bo jesteśmy tak zaprogramowani, że mamy świadomość tylko tego, co teraz, i wspominamy to, co już przeminęło, a za plecami ściana – tak naprawdę to nie wiem, czy będę spać dzisiaj w swoim łóżku, co będzie jutro? A co dopiero wiedzieć, co nas czeka w bliższej i dalszej przyszłości?

To właśnie przede mną, a nie za mną są te okresy życia, które doświadczyłem, ten kawałek czasu i przestrzeni, które przemierzyłem. Trudny okres dojrzewania, bywało różnie, no cóż, ale co to za młodość bez poszukiwania i przeżywania licznych przygód? Czy gdybym mógł, zmieniłbym coś z dawnych zdarzeń? Może i tak, ale czy to wtedy byłbym ja, taki jak dzisiaj? Wydarzenia mile wspomинane i te budzące grozę, ludzie, których spotykałem, podróże zagraniczne, studia, praca nauczyciela akademickiego, to mnie oszlifowało, wyzbyłem się swej przyrodzonej naiwności i nauczyłem się odróżniać religię od Kościoła. To wszystko składa się na tak zwaną mądrość życiową, która przystoi dojrzałemu wiekowi, ale każdy ma swoją indywidualną normę, a tu chodzi o moje osobiste doświadczenie egzystencjalne.

W „Tygodniku Powszechnym” (nr 38/2024) ksiądz Adam Boniecki (90 lat) i ojciec Ludwik Wiśniewski (88 lat), mając świadomość stania w obliczu końca doczesnego życia, zauważają, zarówno jeden, jak i drugi, jak oglądają z tej perspektywy wszystko to, co było. Podsumowania przychodzą naturalnie. Rzecz w tym, że nawet to, jak głosili o wierze dawniej, dziś mówią *inaczej* (podkreślenie moje). Księdza Adama miałem okazję poznać osobiście, w czasie gdy przebywałem w domu zakonnym w Grudziądzu, przy ul. Kościelnej (1961 rok). Są różne zwiastuny tego, że niedługo dotrzemy do stacji końcowej: spowolnienie

jazdy, niespodziewane przestoje, nasilona krzątanina itp. A jeśli Boga nie ma? Życia po śmierci nie ma? Nic nie ma? Ale bez paniki. Spokój. Odjazd w nicłość. „Wspomnienia stają się wyznacznikami, wybrzmiewają jak spowiedź”. Tak właśnie zatytułowano zamieszczoną w „Tygodniku” rozmowę z ojcem Ludwikiem Wiśniewskim: *Spowiedź*. To jakby odwrócenie przyjętych w tym rytuale procedur – spowiednik zwierza się petentowi. Moich wspominek nigdy bym nie zatytułował *spowiedzią*, jakoś mi nie pasuje, na przykład od razu kojarzy mi się to z tytułem powieści Alfreda de Musseta *Spowiedź dziecięcia wieku*.

Jak będzie wyglądało nasze życie w przyszłości, nie wiemy, obecnie możemy się tylko domyślać, snując różne prognozy i bardziej udokumentowane predykcje. Jaki będzie na naszej planecie radykalnie zmieniający się klimat? Znane są interdyscyplinarne badania nad rekonstrukcją dawnych uwarunkowań klimatycznych na przestrzeni całego okresu historycznego Polski. Było średniowieczne optimum klimatyczne, była mała epoka lodowcowa, i tak na przemian. Szczególnie przydatna w tego rodzaju retrodykcjach jest metoda dendrochronologiczna, która pozwala na umieszczenie obserwowanych zjawisk w latach kalendarzowych. W okresach zimniejszych obserwuje się spłaszczenie przebiegu krzywych obrazujących poszczególne elementy klimatyczne, natomiast w epokach ciepłych przebieg takich krzywych jest bardzo gwałtowny.

Funkcjonujące dziś hasła i motta: „Naprzód młódzieży świata”, „Idźmy naprzód z nadzieją”, „Naprzód, Polsko!”, „Alleluja i do przodu”, „Każdy krok do przodu zbliża Cię do realizacji Twojego celu”. Piękne frazy, motywujące i podnoszące na duchu, błyszczące jak kolorowe bombki na choince w czasie bo-

żonarodzeniowym, ale jak te ozdoby – kruche i puste w środku, po prostu fałszywe. Za PRL-u wisiały często w różnych zakładach plansze z hasłem: „Na każdym stanowisku pracy wykujemy przyszłość Polski”. Tośmy się w końcu wykuli. Niektóre przewidywania budzą niepokój – rozwój sztucznej inteligencji może doprowadzić do zdarzeń zagrażających wręcz istnieniu ludzkości. Co będzie, gdy sztuczna inteligencja dogada się z naturalną inteligencją? Może się okaże, że tak naprawdę cała nasza egzystencja to złudzenie, bo żyjemy w symulacji komputerowej, a wszechświat to jeden wielki eksperyment stworzony przez obcych.

Dopiero z obecnej perspektywy osiemdziesięciolatka rozeznaję sens różnych zdarzeń i faktów z mojego życia, zwłaszcza z okresu młodości. Na przykład pojawiające się ataki śmiertelnej paniki, kiedy przebywałem w zgromadzeniu zakonnym, to były, jak dziś wiem, typowe objawy rozwijającej się nerwicy. W tym przypadku nerwicy eklezjogennej. Całe życie zmagalem się z wysoką, w niektórych sytuacjach uciążliwą, wrażliwością emocjonalną. Pewien profesor zauważył kiedyś w gronie znajomych: – Andrzej ma taki jakiś jaskółczy niepokój.

Jestem z wykształcania i od młodości z zmiłowania biologiem, dlatego w tej opowieści nie mogłem oprzeć się odniesieniom zawartym w Biblii, nawiązującym do ekologii, botaniki, ochrony przyrody. Szczególnie lubię i rozważam wnikliwiej te przypowieści ewangeliczne, które mówią o roślinach, drzewach czy uprawach polowych. Sam Pan Jezus porównuje siebie do krzewu winnego, a swoich uczniów do latorośli, które dzięki więzi z nim przynoszą owoc. *Ja jestem prawdziwym krzewem winnym, a ojciec mój jest tym, który [go] uprawia. Każdą lato-*

rośl, która we Mnie nie przynosi owocu, odcina, a każdą która przynosi owoc, oczyszcza, aby przynosiła owoc obfity (J 15,1-3).

W latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku na Zachodzie (Niemcy, Holandia i inne kraje) zauważono, że w uprawach polowych, mimo stosowania odpowiednich metod doboru materiału siewnego, nowoczesnego nawożenia i skutecznych środków ochrony roślin, nie da się już zwiększyć plonu z tych wyjąłowych monokultur, przeciwnie – zaczyna on się kurczyć. Okazało się, że pewna liczba tak zwanych chwastów, zwłaszcza tych od dawna towarzyszących uprawom, nie tylko nie szkodzi, ale wręcz stymuluje bujność i plonowanie uprawianych roślin. Wygląda to na ogólniejszą prawidłowość, występującą w środowisku. W warunkach konkurencyjności rośnie wydajność. Nie można dać się ponieść pasji tępienia wszystkiego, co nie należy do zasianego gatunku. W rezultacie powstanie rachityczna uprawa, a plon może nawet nie osiągnie owych ewangelicznych trzydziestu procent.

Ludzie Kościoła często zaangażowani są w gorliwe tępienie wszystkiego, co wydaje się być chwastem na uprawianych polach, również na tych, na których gospodarują inni rolnicy. Zwłaszcza tam, bo już z daleka widać wybujałe zielsko, które kłuje w oczy kolorowym kwieciami. Słyszą, że to nie ich interes, nie ich pole. Niestety, nasi nadgorliwcy tłumaczą, że interesuje ich to jak najbardziej z uwagi na możliwość rozpanoszenia się chwastów i różnej zarazy, co zagraża potencjalnie również naszym wypielęgnowanym zasiewom.

11 października 1962 roku rozpoczął się Sobór Watykański II. Kończyłem w tym czasie dwadzieścia dwa lata. Zmiany, jakie zaczęto wprowadzać w Kościele, mnie – byłego mi-

nistranta – dość mocno szokowały. Do historii przeszło to wspaniałe *teatrum*, w którym uczestniczyliśmy: rozbudowane obrzędy, łacina, szaty liturgiczne, śpiewy – szarpiąca serce melodia sekwencji *Dies irae, dies illa...* z mszy żałobnej. Uroczysta aspersja sprawowana przed rozpoczęciem głównej mszy świętej – sumy i inne. Jan XXIII użył słowa *aggiornamento* (z wł. dosłownie „udziśnienie”), czyli dostosowanie zmian w Kościele do wymogów współczesności. Gołym okiem widać, że bardziej dostosowane do współczesnego świata są Kościoły protestanckie i trudno nie zauważyć, że niektóre wprowadzone przez nie rozwiązania przenikają do Kościoła katolickiego. Teraz, kiedy kurz bitewny opadł, a wrogość mocno wybladła, mamy klimat wzajemnego szacunku. Jesteśmy przecież chrześcijanami i jednoczy nas wspólny sakrament – chrzest święty. Papież Jan XXIII zdobył uznanie protestantów, zaliczono go nawet w poczet najślawniejszych reformatorów chrześcijaństwa.

Pewne sprawy można zrozumieć dopiero na starość. Mądrość starości – raczej nie chodzi tu o wiedzę, ale o sumę doświadczeń przeżywanych przez wszystkie te lata, a uwolnienie się od gwałtownych reakcji czasu młodości pozwala na lepszy ogląd rzeczywistości. Wiedza nie zastąpi doświadczenia życiowego. Wiedzę można przekazywać, doświadczenie życiowe już nie. Jako osiemdziesięciolatek wyraźniej widzę kontekst, w którym przeżywałem różne doświadczenia, właśnie teraz, w tak podeszłym wieku. Nikt mnie nie nabierze na słodkie słówka i szerokie uśmiechy. Wiem swoje. Będąc jeszcze nastolatkiem, zdałem sobie sprawę z tego, jak wielką siłę oddziaływania ma świadectwo życia ludzi, a nie ich często czcze gadanie. *Verba docent, exempla trahunt* – słowa uczą, przykłady pociągają. Już

jako dorosły obserwowałem, ku mojemu zaskoczeniu, że różne osoby jakby niekiedy mimowolnie wzorowały się na mnie.

Pierwsze lata mojego życia przypadły na czas drugiej wojny światowej. Po jej zakończeniu zatriumfował entuzjazm odbudowy wolnej ojczyzny. Kwitł prywatny handel, rozwijały się różne inicjatywy i przedsięwzięcia. Nasz tata zatrudnił się w prywatnej firmie budowlanej „Słoszewski”. Niestety z początkiem lat pięćdziesiątych wszystko zaczęło się zmieniać – przyspieszono budowę ustroju sprawiedliwości społecznej na wzór sowiecki. Po dość długim czasie, a trzeba przyznać, że również przy zaistniałych okolicznościach sprzyjających, kraj nasz wybił się wreszcie na niepodległość. Byłem i jestem tego wszystkiego świadkiem, a w pewnym skromnym zakresie i uczestnikiem. Czy da się tę nabytą z wiekiem mądrość życiową zaszczyć młodym? Kto chce dziś słuchać bajania starców o tym, jak to kiedyś bywało? Doświadczenie życiowe ludzi w podeszłym wieku jednak może mieć i często ma wpływ na codzienne życie społeczne. Może podpowiedzieć, jak rozwikłać pojawiające się problemy, naświetlić odpowiednio przyczyny i skutki konfliktów. Patrząc sobie na tę długą drogę, którą przebyłem, wspominam różne zdarzenia, rozpamiętuję zaskakujące sytuacje i często dziwię się, jak ja to wszystko mogłem znieść? Przecież byłem w różnych sytuacjach zagrażających wręcz życiu; brawurowe pływanie i nurkowanie w jeziorach, chodzenie po gzymsie pod sufitem kościoła przy wieszaniu dekoracji, szpital, rzadkie, ale groźne bójk i takie tam różne inne. Na te wspomnienia aż dostaję gęsiej skórki. Jak wiele zależy od przypadku, przysłowiowego szczęścia, a może tak mi było przeznaczone? Czasami nawet uda mi się kogoś skutecznie zainteresować swoimi

wspomnieniami, co chyba zawdzięczam charakterystycznej dla mnie – jak słyszę – zwięzłości stylu.

Często starsi chętnie doradzają młodym w przełomowych momentach ich życia. Przy wyborze partnera, zakładaniu rodziny. Jak stawać się do miłości zdolnym i miłości godnym? „Niewygodna prawda jest taka, że nie każdy jest godny kochania i nie każdy jest na tyle szlachetny, aby być do kochania zdolnym”. Nie ma chyba bardziej wyświechtanego słowa jak *miłość*. Zwykle na kazaniach i w kręgach kościelnych słyszymy to słowo obrabiane z lubością na wszystkie strony, z góry i z dołu. Normalnie zbiera się na mdłości. Często w życzeniach dla nowożeńców pojawiają się cytaty z Hymnu o miłości św. Pawła apostoła w liście do Koryntian: *Miłość nie zazdrości, nie szuka poklasku, nie unosi się pychą; nie dopuszcza się bezwstydu, nie szuka swego, nie unosi się gniewem, nie pamięta złego; nie cieszy się z niesprawiedliwości, lecz współweseli się z prawdą. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy...* Trzeba czasu, aby zbliżyć się do takiego ideału moralnego, często kosztem różnych porażek i bólu. Zwykle dopiero na starość człowiek może dojść do takiej miłości, która podoba się księżom. „Nikt nie mówi w Biblii, że miłość jest czymś łatwym. Najdoskonalszym znakiem miłości jest krzyż. Każda prawdziwa miłość musi nabierać tych kształtów”. *Miłość nigdy nie ustaje, [nie jest] jak proroctwa, które się skończą, albo jak dar języków, który zniknie, lub jak wiedza, której zabraknie. Po części bowiem tylko poznajemy, po części prorokujemy. Gdy zaś przyjdzie to, co jest doskonałe, zniknie to, co jest tylko częściowe.*

Zapraszam do wspólnej podróży, siądziemy sobie w przedziale i będziemy oglądać w oknie umykające obrazy, cieszyć oczy pięknymi widokami, wspominać minione i wyobrażać sobie, jak to będzie, gdy już dojedziemy do końcowej stacji.